Nr. 181. We Lwowie Środa dnia 1 Lipca 1896. Rok XXIX

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 13 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszeń przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy o 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Parlament.

Lwów 30. czerwca.

Izba panów załatwiła się ze swojem pensum i teraz dopiero rada państwa formalnie mogła być odroczona. Rzecz zupełnie naturalna, że prasa korzysta ze sposobności, by w przeglądach retrospektywnych raz jeszcze pomówić o radzie państwa i o tem, co ona w ubiegłym okresie ustawodawczym zdziałała. Przyznajemy chętnie, że należy jej się wspomnienie i to wspomnienie zaszczytne, bo ona z wielu względów wyróżniała się właśnie w ubiegłej sesji. Niemniej jednak pojmujemy, że nie wszystkie głosy równie są pochlebne, że nie wszystkie w jednakowym tonie piszą na ten sam temat. Rozstrzyga w tej mierze przedewszystkiem stanowisko krytykującego. Każdy z organów publicystycznych, o ile jest wyrazem zapatrywań partyjnych, reprezentuje też pewne przekonania i zasady, pewne żądania i aspiracje, a łatwo chyba pojąć, że nie wszystkie zawsze mogą być zaspokojone. To też te głosy partyjne nie zawsze są przejęte zadowoleniem.

A przecież — powiada słusznie jeden z organów wiedeńskich — ubiegła sesja prędzej aniżeli którakolwiek inna miałaby prawo do uznania i do wieńców publicystycznych. Objawiły się bowiem tym razem i wystąpiły na jaw owe wszystkie cnoty, które zazwyczaj sławią w parlamentaryzmie i żadna nie potrafiła się w tym stopniu, co właśnie ta, uwolnić od tych grzechów, w które zazwyczaj parlamentaryzm popada. Przed izbą stanął nowy rząd, który nie wyszedł z żadnego stronnictwa, który nie był okryty pyłem walk politycznych. Zwrócił on się o poparcie do tych stronnictw, które są gotowe poprzeć postęp umiarkowany ale konieczny i wyrzec się zarazem wyłącznej polityki partyjnej. Tę pomoc rząd znalazł. Stronnictwa porzuciły dawną chęć panowania nad rządem i nad innemi. Żadnego stronnictwa nie ożywiała ambicja dominowania nad innemi i wznawiania swojego stanowiska kosztem innych. Czyż to nie stan od dawna upragniony? Wszak tylko w ten sposób można było urzeczywistnieć wiele reform, które od dawna czekały załatwienia i które są wielkiej doniosłości politycznej. A przecież nie słychać hymnów pochwalnych, przecież czuć w głosach prasy gorycz i rozczarowanie! Dlaczego? O ile uwagi owe odnoszą się do prasy niemiecko-liberalnej, wspomniany wyżej organ stara się to wytłumaczyć stosunkami, panującemi obecnie wśród zjednoczonej lewicy. Nam się jednak zdaje, że tych powodów nie potrzeba zbyt daleko szukać. Wszak okres legislacyjny ma się ku końcowi, parlament cierpi na uwiąd starczy. Jakżeż może być wesoły! Nie byłoby mu nawet z tem do twarzy!

* * *

Zaledwie się skończyła sesja wiosenna, już poczynają się zajmować sesją jesienną. Wedle zapewnień poniedziałkowych pism, mających bliskie stosunki ze sferami rządzącemi, rada państwa zbierze się tym razem wcześniej aniżeli zwykle. Izba posłów odbędzie pierwsze posiedzenie zapewne już w połowie września i na tem posiedzeniu minister finansów przedłoży preliminarz budżetu na rok 1897. Stary zatem parlament, który już tylekrotnie chciano uśmiercić, rozpocznie z początkiem jesieni nowy okres swojej działalności. Nie można zatem będzie zarzucić izbie poselskiej zwyczajnych chorób, związanych ze starością. W ubiegłej sesji zdobyła się ona — to są słowa organu półurzędowego — na podziwienia godną pracę i wolno się spodziewać, że ona także w następnym okresie prawodawczym znowu świetne złoży próby swojej siły i swojej zdolności do pracy. Dlaczegóż więc miałby gabinet Badeniego rozwiązać przed czasem parlament, który się okazuje tak zdatnym i tak chętnym do pracy? Być może, że nowa izba poselska dokona rzeczy nadzwyczajnych. Ale to jest tylko przypuszczenie, dla którego nie godzi się rozpuścić dawnej izby przed upływem mandatu. Z całem uznaniem dla nowej kurji, nie czy wiadomo, jak ona się zachowa wobec prac ustawodawczych, czy będzie na nie działała ożywiająco czy też je będzie tamowała? Że to z wielką byłoby korzyścią, gdyby ugodę węgierską można jeszcze przedłożyć dzisiejszej izbie, temu chyba nikt nie zaprzeczy. Co się tyczy obrad budżetowych, każdy chyba przyzna, że byłoby rzeczą bardzo upragnioną, gdyby je można było jak najwcześniej rozpocząć, by na czas uchwalić budżet i by uniknąć znowu prowizorjów budżetowych. Godzimy się więc z tem najzupełniej, że rząd już teraz wszystkie czyni przygotowania, aby umożliwić zwołanie rady państwa w jesieni i przedłożenie budżetu na pierwszem posiedzeniu. Byłoby jeno także do życzenia, aby również rokowania w sprawie ugody węgierskiej, idące jakoś dotychczas ospale, w raźniejszem i szybszem poszły tempie. Wynika z tej enuncjacji półurzędowej, że parlament zabierze się do nowej, wielkiej a żmudnej pracy — staremi starganemi siłami. Życzymy powodzenia. Wierzymy, że chęci do pracy parlamentów nie brak, ale brak nam wiary w wydatność sił parlamentarnych. Starość przecież nie radość.

Zjazd „Sokołów".

Kraków 30. czerwca.

Pierwsze grupy „Sokołów" przybyły do naszego miasta już w sobotę popołudniu, główny zastęp nadjechał pociągiem lwowskim wieczorem, powitany na dworcu przez p. Romanowicza, jako prezesa Związku i dra Stycznia. Tego samego dnia jeszcze odbył się w Parku krakowskim wspaniały festyn powitalny z udziałem chórów i „Harmonji", a nazajutrz w niedzielę rozpoczął się właściwy program. Po mszy św. zebrali się delegaci Związku na posiedzenie. Zagaił obrady dr. Styczeń, życząc moralnego i fizycznego odrodzenia narodu. Potem mówił Romanowicz, witając Wielkopolan, Czechów i Rusinów, a następnie podzielono się na sekcje: regulaminową, organizacyjną i administracyjną, którym powierzono do zbadania szereg wniosków. Po zakończeniu zgromadzenia delegatów rozpoczęły się obrady sekcyjne. O g. 5 popołudniu na Błoniach krakowskich odbył się na olbrzymią skalę zakrojony popis gimnastyczny, któremu przypatrywały się nieprzeliczone tłumy publiczności. Naokoło areny zbudowano amfiteatralnie loże i trybuny na 6000 osób. Przy dźwiękach dwóch orkiestr „Harmonji" i salinarnej z Wieliczki wkroczyło w kolumnach dziesiątkowych 800 „Sokołów" i wykonało z ogromną brawurą szereg ćwiczeń, wieńczonych entuzjastycznemi brawami widzów. W loży znalazł się między innymi komendant korpusu krakowskiego jen. Albori i jen. Navarini z gronem oficerów sztabowych. Ćwiczenia trwały do g. 8. Wieczorem odbyło się w teatrze uroczyste przedstawienie „Strasznego dworu".

Drugi dzień zjazdu rozpoczął się przy wspaniałej pogodzie. Pierwszym punktem programu było poświęcenie sztandarów w kościele Marjackim. O godz. 7½ ruszył wspaniały pochód od bramy florjańskiej przed kościół Panny Marji. Były w nim reprezentowane miasta: Tarnów, Brzesko, Dąbrowa, Dębica, Gorlice, Grybów, Limanowa, Sącz, Pilzno, Wojnicz, Rzeszów, Brzozów, Jasło, Krosno, Łańcut, Przeworsk, Ropczyce, Tarnobrzeg, Tyczyn, Przemyśl, Jarosław, Jaworów, Mościska, [illegible], Sambor, Sanok, Zagórz, Lwów (blisko 300), Chodorów, Drohobycz, Gródek, Kamionka Strumiłowa, Rohatyn, Sokal, Stryj, Żółkiew, Tarnopol, Brody, Brzeżany, Mikulińce, Trembowla, Załoźce, Zbaraż. Złoczów, Stanisławów, Buczacz, Czerniowce, Czortków, Delatyn, Dolina, Kałusz, Kołomyja, Kopyczyńce, Śniatyn, Zaleszczyki, Kraków, Bochnia, Jaworzno, Jeleń („Sokół" włościański), Myślenice, N. Targ, Oświęcim, Podgórze, Skawina, Wadowice, Wieliczka, Żywiec. Trzy sztandary: krakowski, wrocławski i związkowy poświęcił ks. kanonik Spis, poczem na rynku odbyło się złożenie hołdu miastu Krakowowi, w obecności prezydenta Friedleina i radnych w kontuszach. Prezes związku Romanowicz wygłosił mowę, na którą odpowiedział p. Friedlein, następnie zaś cały pochód przedefilował przed radą miejską i udał się na Wawel, gdzie na sarkofagu Kościuszki złożono żelazny wieniec. Osobno złożyła czeska deputacja srebrny laur. Po dopełnieniu tego ruszył orszak do gmachu „Sokoła." Tu o godz. 11. odbył się uroczysty poranek z mowami dr. Stycznia, dr. Tarnawskiego z Przemyśla, Szajnera z Pragi i dr. Rabskiego z Poznania.

Po południu odbyło się drugie posiedzenie delegatów Związku. Zjazd na wniosek sekcji organizacyjnej, uchwalił nie przychylić się do wniosku wydziału „Sokoła" sanockiego, zmierzającego do ustalenia już teraz terminów zjazdów ogólnych. Zjazdy okręgowe będą odbywać się co 2 lata w miejscach, gdzie zarząd okręgowy uzna to za stosowne; dalej na wniosek sekcji administracyjnej, zjazd uchwalił, że na rok 1896 ma wynosić wstępne 5 zł., a wkładka roczna od każdego członka tow. związkowego po 56 ct. Na wniosek sekcji regulaminowej zjazd uchwalił: a) Nie przychylać się do wniosku wprowadzenia „ślubowania sokolego"; b) uznać jako rzecz konieczną wprowadzenie jednolitego regulaminu ubiorowego, zawierającego sankcję karną za nadużycie stroju sokolego. Jako miejsce przyszłego zjazdu delegatów wybrano miasto Stanisławów. Przystąpiono do wyborów uzupełniających związku i wybrano na 3 lata pp. Cenara Edmunda ze Lwowa, Czarnika Karola ze Lwowa, Durskiego Antoniego, Krobickiego Leona ze Złoczowa, Stanisza Tadeusza z Rzeszowa, na 2 lata: p. Turskiego Władysława z Krakowa, na rok pp. Nartowskiego Teofila z Wadowic i Wierzejskiego Józefa ze Stanisławowa. Do komisji rewizyjnej wybrani pp. dr. Hibl J. A., dr. Małaczyński Aleksander i Menda Władysław. Po wyborach zamknął zjazd prezes Romanowicz.

Drugi i ostatni popis III zjazdu „Sokołów" rozpoczął się o godz. 5 popołudniu przy fatalnej pogodzie. Loże zapełnione tą samą co wczoraj publicznością. Popis rozpoczął się „rejem" 50 cyklistów, którzy wykonali bardzo udatne ćwiczenia; poczem rozpoczęły się zawody (*Pentatlon*). Pierwszy odbył się bieg zapaśników na przestrzeni 100 metrów. Zapaśnicy podzieleni zostali na dwie grupy po 6. Z pierwszej grupy przybył pierwszy do mety p. Tadeusz Swetkowicz ze Lwowa, przebywszy przestrzeń w niespełna 15 sekundach. Z drugiej grupy przybył pierwszy do mety p K., przebywszy przestrzeń w 12½ sekundach. Następnie rozegrali zwycięzcy między sobą wyścig na tej przestrzeni; pierwszy przybył p. K., na kilka metrów oddalenia zostawiając przeciwnika. Dalej rzucali zapaśnicy dyskami. Z 12 zapaśników najdalej, bo 24·10 m. rzucił p. Głogowski z Krakowa; p. Bielawski rzucił na odległość 22·93 m. Następnie deszcz dał się uczuć już przy popisach skokami w dal. Z powodu śliskiego terenu zapaśnicy często padali na ziemię. Najdalszy skok, 4·90 m., wykonał p. K., następny skok 4·56 m. wykonał p. Olszewski; wreszcie skok na 4·25 m. wykonał p. Drozdowski. W rzucaniu oszczepami zwyciężył p. Bielawski, oszczep jego padł na odległość 24·90 m; oszczep p K. na odległość 24·50 m. W zapasach p. Głogowskiego z p. K. zwyciężył lekko ostatni; zapas p. K. z p. Bielawskim można uważać za nierozegrany. Zwycięzcy otrzymali dyplomy honorowe. Już wśród deszczu odbyła się musztra świetnego hufca konnego „Sokołów" pod komendą nauczyciela p. Welca; wśród ulewy oddział wykonał trudne ćwiczenie ścinania głów, a nawałnica nie pozwoliła mu wykonać ćwiczeń z dzirytami. Nawałnica ta rozprószyła publiczność, która brnąć musiała do miasta wśród błoń, zamienionych w jednej chwili na błotniste jezioro. Wieczorem odbyło się jeszcze towarzyskie zebranie w parku krakowskim i na tem zakończył się oficjalnie świetny III. zjazd Sokolstwa polskiego w Krakowie. Jutro jeszcze dla pozostałych uczestników urządza „Sokół" tutejszy wycieczkę do Wieliczki, a wieczorem wianki na Wiśle.

Korespondencje.

Petersburg 25. czerwca.

(Stosunki robotnicze w Rosji.—Mrzonki konstytucyjne).

Pierwsze oficjalne wiadomości o strajku w fabrykach tutejszych, wyczytał ogół rosyjski w stołecznej prasie 8 dni temu. Ruch ten — co nie jest zresztą wcale tajemnicą — trwał już od miesiąca z górą, wszelakoż z uwagi na uroczystości koronacyjne rząd — nie mogąc zdławić w zarodku — usiłował przynajmniej zataić go przed Europą. Ponurym bowiem akompanjamentem tych wspaniałych, olśniewających przepychem uroczystości, był chyba ten zgrzyt dziesiątków tysięcy, zapracowanych przez życie całe o chłodzie i głodzie, bez promyka nadziei na dolę znośniejszą...

Pierwsze te bastówki rosyjskie — mierząc je skalą europejskich — były co prawda nie wiele znaczące i zapewne wkrótce zostaną kompletnie zaniechane. Miały jednak na sobie to piętno charakterystyczne, że nie występowały odosobnione. I z Łodzi w Królestwie, i z innych dystryktów fabrycznych w carstwie raportowano raz po razu do Petersburga o podejrzanych szmerach wśród warstw robotniczych. Pozwólcie, że przytoczę parę szczegółów autentycznych o przemyśle fabrycznym w Rosji. Przedewszystkiem tedy muszę zaznaczyć, że ten przemysł jest już dzisiaj dość wielki, a rozwija się ustawicznie z szybkością i potęgą niemal żywiołową. Przyczyniają się do tego w równym stopniu korzystne traktaty cłowe, jak tani robotnik. Oprócz Łodzi, Charków i Tuła w samej Rosji słyną już od dawna jako pierwszorzędne ogniska fabryczne. Wogóle liczono w Rosji — wraz z Królestwem Polskiem, w. ks. Finlandzkiem i Kaukazem — w d. 1. stycznia 1892 r. 28424 fabryk, które produkowały najróżnorodniejsze artykuły za 1.373,206.000 rubli i zatrudniały 927.116 robotników. Syberja i Azja środkowa nie należały do tego rachunku, zresztą zaś mogły stosunkowo drobne jeno wykazać w tej mierze cyfry. Liczba powyższa robotników fabrycznych obecnie przekroczyła już niewątpliwie pierwszy miljon, wnosząc z kilku następujących dat statystycznych: w r. 1880 było w całej Rosji — nawet wraz z Syberją i Azją centr. — tylko 16564 fabryk, produkujących za 731 mil. rubli, a posługujących się 616.925 robotnikami. W ciągu przeto lat 12 ilość fabryk i wartości tychże produkcji podwoiła się niemal; liczba robotników podskoczyła o 50% z górą, podczas gdy w okresie poprzednim — od 1865—80 — wzrost tych cyfr był powolny. Progresję tedy w stosunkach fabrycznych carstwa, uważać należy obecnie za geometryczną, a nie arytmetyczną.

Pominąwszy Łódź — jako centrum fabryczne — przeważna ilość fabryk leży w środkowych gubernjach carstwa. 103.400 pomniejszych zakładów, z produkcją roczną poniżej 1000 rubli w każdym, świadczą niewątpliwie o dość silnie rozwiniętym drobnym przemyśle. Nie trudno też obliczyć — bodaj w przybliżeniu — w jakim mniej więcej czasie te cyfry, dość skromne dzisiaj, przynajmniej pod względem roboczego materjału ludzkiego, dojdą w Rosji do rozmiarów olbrzymich. Wiek jednego pokolenia wystarczy pono ku temu...

Jak to obecnie na jaw wychodzi, ostatnią bastówkę w Rosji przygotowała spora paczka pism ulotnych i gazetki, z rąk do rąk podawanej, z pod pióra także wybitnych pisarzy socjalistycznych na Zachodzie. Pomiędzy innymi debiutują w nich Liebknecht i pani Aveling Marx, przeważna jednak część autorów to Rosjanie. Czy doktryny, w tych pismach głoszone, zostały od biedy choćby przez masy robotnicze zrozumiane, czy znalazły tam grunt podatny i czy z tego posiewu socjalizm zachodni w nieodległej przyszłości jakie plony zbierze, to na razie arcywątpliwe. Przebieg katastrofy na polu Chodyńskiem daje bądź co bądź fatalne świadectwo intelektualnym siłom warstw robotniczych w Rosji...

Ten objaw społeczny pewnego ruchu robotniczego w Rosji nie jest jednak osamotniony, równocześnie bowiem wynurzają się z miljonów, poddanych absolutnemu carowi, zachcianki... konstytucyjne. Czytaliście zapewne list otwarty w paryskiej *Revue Blanche* (umieściliśmy go w swoim czasie. *Prz. Red.*) pod adresem cara, doradzający mu usilnie, aby ładom swoim nadał konstytucję. Tu w Petersburgu rozpowszechnione jest przekonanie, że list ten wyszedł z rosyjskich kół arystokratycznych. Nie da się bowiem zaprzeczyć, że wśród szlachty rosyjskiej idea reprezentacji ludowej jest silnie zakorzeniona, a sojusz Rosji z Francją być może potęguje wpływy „przyjaciół" francuskich na te warstwy społeczne w carstwie. Mimowoli też przypominają się początki panowania Aleksandra II., kiedy to emigracja rosyjska w Londynie, z Herzenem na czele, domagała się głośno w obliczu Europy udzielenia Rosji konstytucji, i umiała swój, zakazany tam naturalnie, organ p. t. *Kołokoł* („Dzwon") co dzień rano położyć na carskiem biurku. Podobno car tak przyzwyczaił się był do tej narzucanej mu potajemnie lektóry, że po niejakim czasie sam się domagał

(16)

KONIEC ŚWIATA

POWIEŚĆ

Rudolfa Falba i Karola Blunta.

Przekład z angielskiego.

Tom I.

Król elektryczny z Niagara-Falls.

(Ciąg dalszy).

Tak, było to dobrze, że Karol Ben Nickolls był mocno oparty o stół, gdyż inaczej byłby z pewnością klapnął, a było to szczęściem, że nie posiadał odpowiedniej kompleksji, gdyż z taką samą pewnością byłby dostał ataku apoplektycznego.

A Filip, ten dzielny, z gruntu poczciwy Filip był z początku sam jak dotknięty atakiem apoplektycznym, potem jednak owładnął nim gniew sprawiedliwego i przystępując do swego pana rozważnym krokiem, rzucił mu te słowa w twarz:

— Złamałeś pan swoje słowo, a ja.. idę!

Nickolls jednak nagle odzyskał całą władzę nad sobą.

— Stój! — zawołał — zostaniesz tutaj — i chwycił Filipa za ramię, trzymając go silnie jak w kleszczach — pani jednak — i tutaj drżący cały z gniewu zwrócił się do nieznajomej — pani zechce mi może powiedzieć, z kim mam przyjemność?

— Z kim masz przyjemność? Ależ Bensiu... czyż rzeczywiście nie poznajesz mnie... jestem przecież...

Nie potrzebowała kończyć. Po tem pieszczotliwem słówku: „Bensiu" przebiegł przez niego jakby prąd elektryczny.

Czyby to rzeczywiście była ona... ona.. ona. ta, którą kiedyś tak kochał.. ona, która go tak niewypowiedzianie uczyniła nieszczęśliwym na na całe życie, ona... jego żona, ta sama kobieta, która będąc jego żoną, nigdy nią przecież nie była?

Czy to ona była rzeczywiście?

Tak, to była ona!

— Cissie! — zawołał, i:

— Tak — zawołała ta — twoja Cissie, która przyszła, aby wszystko naprawić, co ci uczyniła złego — i zdawało się, jakby przed nim chciała upaść na kolana.

Powstrzymał ją jednakże od tego jednym gestem

— Filipie — rzekł. ocierając sobie pot z czoła, — widzisz, jak rzeczy stoją. Zostaw nas samych, Filipie, proszę cię.

I Filip, który spoglądał zafrasowany to na jedno, to na drugie, poszedł, postanowił jednak, jak to zwykle robią służący w takich wypadkach, pozostać w bliskości, czyli innemi mówiąc słowy — podsłuchiwać.

Mr. Nickolls tymczasem mierzył pokój nie spopojnymi krokami, z pozoru nie zwracając uwagi na gościa.

— Ben — szepnęła mistress Nickolls nareszcie i starała się otrzeć łzy z óczu, rzecz, której w żaden sposób nie można było wykonać, ponieważ nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności te łzy ani ani rusz płynąć nie chciały.

Karol Ben Nickolls nie słyszał jednakowoż nic i nie widział nic. W myślach przechodził cały szereg lat, w tych kilku minutach przeżywał wszystko, co przebył z powodu jej kobiety i widział się przeniesionym w te lata, w których marzył o szczęściu przy tej boku i myślał o tej chwili, w której sądził, iż nareszcie osiągnął cel upragniony.

Myślał więc o tem wszystkiem i nagle owładnęło nim jakieś zupełnie szczególne, tęskne wzruszenie, tak tęskne, tak miękkie, że z pewnością zapomniałby o wszystkiem, o wszystkiem, gdyby ona, gdyby Cissie była jeszcze tę samą.

Ta mała, podstarzała, szczupła kobieta jednak, z jej teatralnemi manierami, z jej robioną sentymentalnością nie miała nic wspólnego z jego Cissie, nie, to była tylko ta kobieta, która go dręczyła, męczyła, katowała, wysysała i z srogością, jakiej istnienia u siebie nawet sam nie przypuszczał, stanął nagle tuż przed nią i rzekł:

— A teraz, moja pani, proszę mi powiedzieć, co panią tu sprowadza?

— Co mnie tu sprowadza? — zawołała mała, szczupła kobietka. — Cóż innego, jak nie pragnienie uczynienia cię szczęśliwym — i wyciągnęła ku niemu ramiona.

Zamiast się jednak rzucić w nie, skrzyżował swoje własne i zapytał tak lodowatym tonem, na jaki się tylko mógł zdobyć:

— I w jakiż że sposób, sądzisz pani, można to uczynić? — a na każdem słowie kładł taki nacisk, jakby je chciał specjalnie podkreślić.

— Jakże inaczej, jak nie w ten sposób, że pozostanę przy tobie i nareszcie stanę się tem, czem już od lat być powinnam?

— O, mylisz się pani — rzekł Nickolls, odsuwając delikatnie zbliżającą się czule do niego. — Tem, czem pani miałaś być dla mnie, tem zaprawdę nie staniesz się nigdy! Nie chcę jednakże przeczyć, iż byłbym gotów ożenić się z panią... do końca, gruntownie — a zrobił pauzę, zanim natrafił na odpowiedni wyraz — ale pod jednym warunkiem.

— Mów — szepnęła.

— Pod tym warunkiem mianowicie, że natychmiast po dokończeniu naszego ślubu pójdziemy do rozwodu.

— O, nigdy, przenigdy! — zawołała i jakby broniąc się przed czemś, podniosła rękę.

On jednakowoż wzruszył tylko ramionami.

— Nie będziesz pani przecież chciała wmówić we mnie, — rzekł — że przyszłaś pani do mnie, ponieważ nagle zapałałaś ku mnie miłością. Nie, nie, nie zadawaj sobie pani tej pracy. Znam panią na wylot, miałem sposobność poznać cię aż nadto dobrze, niestety. Panią sprowadziła tutaj jakaś zupełnie inna przyczyna. Potrzebujesz pani pieniędzy? Ile? — i wyciągnął pugilares.

— Nie, nie — zawołała — zapoznajesz mnie. Przysięgam ci...

— Nie przysięgaj pani — przerwał jej. — Pomówmy tak, jak zwykli rozmawiać z sobą ludzie praktyczni. Wymień mi pani prawdziwą przyczynę, która panią sprowadziła, a daję słowo, iż uczynię wszystko, co tylko będzie w mojej mocy.

— Dobrze — rzekła i odrazu zaczęła z innej beczki... Wiesz ty... wiesz pan, co mnie w twoje progi sprowadziło?

— Nie wiem.

— Sądzę. Oto obawa, przerażająca, straszna obawa.

Spojrzał na nią zdumiony.

— Obawa? — zapytał. — Przed czem?

— Obawa przed.. końcem — szepnęła i zdawało się, jakoby tym razem nie grała komedji.

— Przed jakim końcem? — zapytał.

— O, ty wiesz o tem dobrze, lepiej niż ja... pan wiesz o tem lepiej niż, wszyscy inni... pan wiesz najlepiej, co nas czeka... i ty.. ty jeden tylko możesz mnie uratować.

— Nie rozumiem ani słowa.

— A jednak, jednak.. czytałam przecież i wczoraj, wczoraj wieczorem podczas ostatniego seansu, jeden z duchów powiedział mi, że to prawda.. Zginie, napewno zginie... z całą pewnością zginie, a ot.. ot.. we wszystkich dziennikach wydrukowano, że James Crookes wyratuje ciebie.

— Dlatego więc! — zawołał Karol Nickolls, jakby nareszcie zaczął pojmować, o co rzecz chodzi.

— Tak, dlatego. I oto owładnął mną taki okropny, taki niewypowiedziany strach, że skorzystałam z najbliższego pociągu, aby pospieszyć tutaj, tutaj do ciebie i prosić cię: ratuj mnie, ratuj i mnie, nie pozwól mi ginąć, jestem na wszystko gotowa, na wszystko. Zwrócę ci wolność, uczynię wszystko, co tylko chcesz, co tylko rozkażesz.

Patrzył na nią przez chwilę, jak gdyby się chciał przekonać, czy i teraz wypadkiem piękna Cissie, nie chce go brać na kawał. Ale nie, to był prawdziwy, z obłędem graniczący strach, to też owładnęła nim litość dla niej.

— Ale czy to tylko prawda? — zapytał.

— Niech Bóg nie czuwa nad zbawieniem mojej duszy, jeżeli to nieprawda.

— Oho!

— Jak Boga pragnę przy skonaniu!

— Ohohoho!

— A żebym się zapadła w ziemię!

(Ciąg dalszy nastąpi)

Kołokoł', jak którego poranka nie zastał go na zwykłem miejscu.

Ten ruch konstytucyjny, płynący dziś'aj z kół arystokracji, uważa ziemstwa, czyli gubernjalne sejmiki szlacheckie, za możebną podstawę do przyszłej reprezentacji ludowej. Jak wiadomo, w styczniu 1864 wprowadził je był Aleksander II, — kto wie, czy potroszę nie skutkiem tej lektury Herzenowskiej... Również wiadomo, że w dniu strasznego zgonu tego cara, 13. marca 1881, na jego biurku leżał gotowy projekt zwołania delegatów tych ziemstw na obrady. Wszelakoż pod jego następcą, Aleksandrem III, rzeczy wzięły od razu inny kierunek. W duchu projektu zmarłego w maju 1889 ministra spraw wewn., osławionego hr. Dym. Tołstoja, ziemstwa te zostały w czerwcu 1890 na czysto biurokratyczne maszynki przekształcone i zaprawdę trudno odgadnąć, w jaki cudowny sposób dałoby się dzisiaj wogóle cokolwiek z niemi zrobić, skoro Mikołaj II. w znanej przemowie swojej do delegacyj szlachty, w styczniu 1895, uroczyście zapowiedział, że bezwzględnie trzymać się będzie systemu samodzierżnego panowania swego ojca! Tak czy siak, epizod ten dowiódł, że idee konstytucyjne rozpowszechnione są szeroko wśród szlachty rosyjskiej, i to nietylko pomiędzy dworską arystokracją w Petersburgu, lecz bardziej jeszcze pomiędzy właścicielami dóbr ziemskich. Specjalnie w rzeczonym wypadku wspomniał był car o gubernji Twerskiej, która — dodam nawiasowo — należy do najbardziej przemysłowych we właściwej Rosji.

Zdaje mi się, że w Europie, ilekroć zabierają się ludzie do oceny stosunków rosyjskich, zapominają najczęściej o jednym szczególe, że mianowicie obecna forma rządu trwa tam bez przerwy dopiero od carycy Elżbiety, zatem z górą 1½ wieku. Cztery rządy i 16 lat pomiędzy Piotrem I. a jego córką, charakteryzują rozmaite eksperymenta *quasi* konstytucyjne. Jeszcze Katarzyna II usiłowała w r. 1767, przez powołanie „zgromadzenia notablów" pozyskać sobie szerszą podstawę dla swych rządów, lecz zaraz roku następnego rozpędziła ten „sejm", który swoją drogą nic a nic nie zrobił. Zresztą historjozofowie rozmaitego kalibru upatrują pewne jakby prawo, obowiązujące niektóre dynastje w tem, że zazwyczaj wnuk usiłuje nawiązać swe rządy do tradycyj dziada, nie ojca. Tak np. Aleksander III. widział raczej w Mikołaju I., aniżeli w swym ojcu Aleksandrze II., pierwowzór dla siebie i stosownie do takiej arcyproblematycznej teorji, wielu pomawia dziś'aj Mikołaja II. o sympatje dla poglądów Aleksandra II. Mojem zdaniem, są to na razie przynajmniej — iluzje, *pia desideria* i nic więcej. Ten 28-letni władca absolutny 100 miljonów, do tej pory zgoła niczem nie zdradził jeszcze „odstępstwa" od systemu swego „niezabwiennawo" rodzica i pradziada imiennika...

Z pamiętników Sadyka baszy.

(*Przejażdżka carska — Carski obiad.*)

Mamy przed sobą jedną z najnieprzyjemniejszych części pamiętników Sadyka baszy, a mianowicie jego zachwycanie się carem Mikołajem I. Pominęlibyśmy te ustępy z chęcią milczeniem, gdyby nie to, że zawierają one dość dużo nowych szczegółów z życia Sadyka baszy i z życia osób, przez niego opisywanych. Szczegóły te mogą się przydać w przyszłości pisarzowi, który się podejmie niewdzięcznego zaiste zadania napisania monografji Michała Czajkowskiego, postaci bądź co bądź ciekawej pod względem psychicznym, która stojąc kiedyś tak wysoko w opinji społeczeństwa polskiego, własnemi rękami wykopała sobie grób moralny i stargała więzy, łączące ją z tem społeczeństwem. Dziś zaiste niewiadomo, co mamy odczuwać dla Sadyka baszy — litość czy pogardę, zwłaszcza, gdy się przeczyta taki, na chybił trafił wyrwany ustęp z pamiętnika, jak naprzykład:

„Muszę się przyznać, iż ani jeden człowiek na świecie nie wywarł na mnie większego wrażenia, jak car Mikołaj; był w owym czasie w rozwoju piękności i monarszej wspaniałości. Z wzrostu, postawy i wyrazu twarzy wydawał się władcą świata. Twarz jego była ogorzała, tylko czoło, przykryte daszkiem kasku, było białe. Nie mogę sobie wyjaśnić przyczyny, ale serce mimowoli ciągnęło mnie ku niemu, nie mogłem się na niego napatrzeć, posiadał on jakiś czar i wspaniałość."

Inaczej, zupełnie inaczej wyrażał się Sadyk-basza w swych utworach, pisanych przed apostazją...

Wracamy jednak do pobytu cara w Kodni, o czem Czajkowski tak dalej pisze:

Podano następnie ekwipaże, a jenerał Adlerberg zawiadomił mnie, abym się przygotował do jechania z carem. W ogromnem lando car siadł po lewej stronie, a feldmarszałek Dybicz po prawej. Na przedniej ławeczce wyznaczono miejsce dla jenerała Korzeniowskiego, a obok niego dla mnie. Siedziałem naprzeciwko cara. Przejechaliśmy przed obozem, gdzie wojsko witało cara muzyką i wystrzałami z dział. Car się tutaj nie zatrzymał, lecz kazał jechać wprost do lazaretów, które się znajdowały w odległości pięciu wiorst w Sołotwinie. Konie pędziły z całych sił, a car przez cały czas rozmawiał, wypytując mnie, co robimy, jak spędzamy czas, jakie u nas rozrywki i o gwardyjców, z którymi się poznałem itd. Widocznie na wszystkie zapytania odpowiadałem dobrze, skoro car był dla mnie bardzo łaskaw, a wuj był bardzo uradowany.

Obchodząc lazaret, car zatrzymywał się przy każdym chorym, a rannych z ojcowską troskliwością wypytywał się, gdzie otrzymali rany; kilka razy jednak stawał się surowym, wymyślając nadzorcom szpitala, a nawet niektórym z lekarzy. Wyraz jego twarzy stawał się takim groźnym, że zauważyłem, jak drżało otoczenie, lecz wtedy nie wymawiał ani jednego ostrego słowa, nie podwyższał nawet głosu. Był to prawdziwy monarcha, urodzony na to, aby rozkazywać narodom.

Podczas powrotu car już nie mówił tak wiele, rzekł tylko do jenerała Dybicza:

— Nieuleczalni, a przecież trzeba, aby się wyleczyli.

Zadumał się, a potem znowu zaczął mówić o swoich lwach warneńskich, wypytywał się o oficerów, których nie widział ani we froncie, ani w szpitalu. Feldmarszałek odpowiedział, ale z widocznem zakłopotaniem i z niepewnością — widać było, że mniej znał swych podwładnych, niż car.

Car, nie chcąc go męczyć, zaczął mówić o Petersburgu.

Obiad podano na sto sześćdziesiąt nakryć, na stołach, ustawionych w formie podkowy. Z obywateli tylko trzech było zaproszonych do carskiego stołu: jenerał Korzeniowski, Jan Kanty Głębocki i ja. Hrabia Adlerberg mówił, iż z podanej mu listy car własnoręcznie wykreślił wszystkie nazwiska prócz trzech. Przypisywano to francuskiemu językowi marszałka Lewkiewicza, gdyż innego powodu nie było. Tego samego dnia zawiadomiono gubernatora Awerina, iż wszyscy obywatele, zajmujący godności z wyboru, mogą się rozjechać na swoje stanowiska i przystąpić do wykonywania swych obowiązków.

Car siedział w środku przy pierwszym stole od wejścia do sali; z jednej strony cara siedział feldmarszałek Saken, z drugiej zaś jenerał Korzeniowski; naprzeciwko cara — feldmarszałek Dybicz, a obok niego z jednej strony hrabia Pahlen, z drugiej gubernator Awerin. Ja siedziałem na ukos naprzeciwko cara, między jenerałem Kajsarowem a pułkownikiem Kotzebuem.

Jenerał Kajsarow był człowiekiem światowym, w całem znaczeniu tego słowa, doskonale mówił po francusku i nawet po polsku; sąsiedztwo jego było bardzo przyjemne. Kajsarow, z gubernji moskiewskiej, pochodził z rodziny zamożnej, w roku 1812 był adjutantem przy Kutuzowie, a w czasie przezemnie opisywanym, naczelnikiem sztabu pierwszej armji. Wskutek swej szlachetności i rycerskich poglądów, cieszył się reputacją rosyjskiego Bajarda i był nim w rzeczywistości.

Pułkownik Kotzebue więcej milczał, niż mówił, jak wszyscy Niemcy, którzy się dochrapali wybitniejszych stanowisk. Trzymał się sztywnie i jak mówiono, był bardzo doświadczony w sztuce wojennej.

Gdy nastąpiła kolej na toast na cześć feldmarszałka Dybicza i zwycięskie wojska zabałkańskie, car wygłosił go sam, rzekłszy przytem, że takiego zdrowia nie pije się kieliszkami, lecz pucharami; szampana nalano w ogromne szklanice. Nie byłem jeszcze wówczas tak przyzwyczajony do silnych napojów, jak teraz, ale jenerał Kajsarow nalał mi pełną szklankę i musiałem ją wypić duszkiem do dna.

Drugi toast także wygłosił car: za lwów warneńskich. Jenerał Kajsarow rzekł do mnie, że wzięte pod Warną armaty odesłano do Warszawy, jako trofea zemsty słowiańskiej, a z rozmowy z nim wywnioskowałem, iż należy on do jakiegoś słowiańskiego towarzystwa politycznego, czy też naukowego.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Środa 1. lipca.

O godz. 5 popoł. pożegnalne posiedzenie rady miejskiej.

O godz. 5½ popołudniu przed gmachem namiestnictwa koncert orkiestry 80. pp.

Teatr letni: „Wielki człowiek do małych interesów", komedja Al. Fredry. Występ M. Frenkla. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Odznaczenie. Cesarz nadał oficjałowi lwowskiego wyższego sądu krajowego, Janowi Frodlowi, przy sposobności przeniesienia go na własną jego prośbę w stan stałego spoczynku, złoty krzyż zasługi.

Kalendarz. Środa (1.): Teobalda. Wschód słońca o godzinie 4. minut 10, zachód o godzinie 7. minut 56.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), ptactwo błotne (kszyki, dubełty, kulony, bataljony) i ptactwo wodne (dzikie gęsi i dzikie kaczki).

Kalendarz rybacki. Wolno łowić: bolenie, łososie, pstrągi, jazie, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki i raki (samce) 16 cm. długości, lipienie, głowacice, świnki, wyrozuby, czopy, sandacze, brzany, certy, leszcze.

Wiadomości osobiste. Minister kolei p. Guttenberg zamierza odbyć w drugiej połowie lipca lub z początkiem sierpnia podróż inspekcyjną po galicyjskich linjach kolejowych. — Właściciel dóbr Stefan Tustanowski otrzymał godność podkomorzego.

Cesarz udzielił *exequatur* dyplomowi instalacyjnemu mianowanego cesarsko-rosyjskim konsulem jeneralnym w Wiedniu radcy stanu Sergiusza Goriainowa i mianowanego cesarsko-rosyjskim konsulem w Czerniowcach szambelana Pawła Wiegel-Panczulidżewa.

Mianowania. Namiestnik zamianował weterynarza powiatowego Józefa Błocha koncepistą weterynarskim, kancelistę namiestnictwa Józefa Nadachowskiego oficjałem namiestnictwa, a kancelistów namiestnictwa: Józefa Jackowskiego, Jana Ładyżyńskiego i Jana Adamiaka, sekretarzami powiatowymi.

Centralna komisja dla zabytków sztuki i pomników historycznych we Wiedniu, zamianowała korespondentami swymi: Hrabiego Jerzego Donin Burkowskiego, właściciela dóbr we Lwowie; dr. Alesandra Czołowskiego, archiwarjusza w archiwum miejskiem we Lwowie; Leonarda Lepszego, naczelnika urzędu probierczego w Krakowie; Zygmunta Hendla, architektę w Krakowie; dr. Stanisława Estreichera, docenta prywatnego w uniwersytecie w Krakowie.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła asystentów pocztowych: Ludwika Dowsilasa z Kałusza do Szczakowej, a Józefa Romana Pelczara z Jasła do Kałusza.

Namiestnik przeniósł sekretarzy powiatowych: Adama Wagnera ze Śniatyna do Lwowa (dla namiestnictwa), Szymona Kłodnickiego z Grybowa do Bochni i Józefa Jackowskiego ze Lwowa do Brzeżan.

Namiestnik przeniósł kraktykantów konceptowych namiestnictwa: Kazimierza Pohoreckiego ze Lwowa do Tarnowa i Józefa Ipohorskiego Lenkiewicza z Tarnowa do Lwowa, przydzieljając go do służby w namiestnictwie.

Prezenta. Namiestnictwo nadało opróżnione gr. kat. probostwo w Mołodziatynie *regiae coll.* ks. Longinowi Rakowskiemu, gr. kat. plebanowi w Bodnarowie.

Ostatnie posiedzenie rady miejskiej odbędzie się dzisiaj o godzinie 5 wieczorem w sali ratuszowej.

Na porządku dziennym: Pożegnanie ustępującej rady.

Prof. Soleski, którego wybór do rady miejskiej, został przed kilku dniami unieważniony, złożył na ręce prezydenta miasta rezygnację z posady dyrektora miejskiej szkoły przemysłowej.

340 cyklistów liczy obecnie Lwów.

Publiczny popis w szkole głuchoniemych w zakładzie przy ul. Łyczakowskiej odbędzie się 4. lipca o g. 4. po południu.

Pośpiech. Komunikują nam ciekawy fakt, że wyrok sądu powiatowego w sprawie wekslowej, niecierpiącej zwłoki, szedł z Czortkowa do Lwowa półczwarta miesiąca czasu! Wyrok wydano w sądzie czortkowskim 6. marca, a doręczono go stronie interesowanej we Lwowie dopiero 25. czerwca. W epoce, w której na list, wysłany do Australji, otrzymuje się odpowiedź w przeciągu półtora miesiąca, wypadek taki jest naprawdę fenomenalny.

Bilans tegorocznych wyścigów przedstawia się dość pokaźnie, uderza tylko fakt, iż kilka pierwszorzędnych stajni galicyjskich nie wzięło w nich wcale udziału albo tylko bardzo słaby. Ogółem biegały konie pp. F. Scazighiny, W. Schindlera, Józefa Krzysztofowicza, Józefa Baworowskiego, Jana i Zdzisława Tarnowskich, Józefa Giżyckiego, Alfreda Mysłowskiego, St. Pieńczykowskiego, Witołda Postruskiego i Oskara Potockiego. Dzielnie przyczynili się do uświetnienia turniejów wyścigowych oficerowie, a mianowicie pp. rotmistrze Brzozowski, Kundl i Hohenbühl, porucznicy Żborowicz, Dobrzeński, Heintschel, Fibich, Proskowetz, Koller, Eltz Gregorig i t. d. Bohaterem wyścigów był p. Władysław Schindler, który wziął ogółem siedm pierwszych nagród, po nim idą pp. Józef Baworowski i Feliks Scazighina po cztery nagrody, oraz pp. Giżycki, Brzozowski, Bobrzeński, Hohenbühl, Kundl, Eltz, Krzysztofowicz, Oskar Potocki i Proskowetz, z których każdy wziął po jednej pierwszej nagrodzie. Najdzielniejszymi końmi okazały się: „Fred" p. Baworowskiego i „Margosza" p. Schindlera, które wywalczyły sobie po trzy nagrody, oraz „Biegun" p. Schindlera, który wziął dwie nagrody.

Z Przemyśla piszą do nas pod d. 27. czerwca. Pani Antonina z Miłkowskich Gawrońska, córka T. T. Jeża, a żona Fr. Rawity, objęła tu przed rokiem kierownictwo w pensjonacie p. Zofji Iwanickiej, a niedawno otrzymała z rady szkolnej konsens na prowadzenie zakładu pod własnem nazwiskiem. Tak więc w Przemyślu, w miejsce konwiktu p. Z. Iwanickiej, mamy konwikt p. A. Gawrońskiej. Jeżeli każda instytucja nowa budzi ciekawość, jak się ze zadania wywiąże, to instytucja, która wychowuje kobietę, a przez nią społeczeństwo, słusznie jest przedmiotem nietylko samej ciekawości, ale pilnej uwagi każdego, komu przyszłość społeczeństwa nie jest obojętną. W tym wypadku zwrócenie szczególniejszej uwagi na nową instytucję było tem więcej usprawiedliwione, że przełożona zakładu kształciła się zagranicą, na uniwersytecie w Genewie i Paryżu, a przeto wnosiła do swego zawodu przygotowanie wcale niezwyczajne. To też na pierwszy egzamin, który się odbył w nowym konwikcie 27. czerwca br., zeszła się publiczność bardzo licznie. I przyznać należy, że nadzieja nie zawiodła, gdyż rzeczywistość odpowiedziała najzupełniej wymaganiom. Uczenice odpowiadały bardzo dobrze, z namysłem i zrozumieniem rzeczy, tak, iż słuchacze odnieśli to miłe wrażenie, że nie znajdują się na popisie, w którym role są naprzód rozdane, ale że patrzą na rzeczywisty stan rzeczy. W szczególności zaś najlepiej wypadła nauka języków, zwłaszcza francuskiego, w którym panienki zupełnie poprawnie i wcale biegle mówiły.

Gdy mowa o konwikcie, to jeszcze jednego, bardzo ważnego czynnika pominąć nie można. Jeżeli zakład, przeznaczony dla chłopców, często tylko kształci, choć ma i wychowywać, to zakład przeznaczony dla panienek jeszcze i wtedy wychowuje, gdy się wydaje, że tylko kształci; pensjonat żeński wychowuje nietylko te panienki, które w nim stale mieszkają, ale i te, które do zakładu tylko na naukę przychodzą. Otóż i w tym względzie niezwykłe nowemu konwiktowi należy się uznanie; przełożona zakładu, wychowana w wyższej atmosferze duchowej, umiała tchnąć w swoje uczenice tę wyższość duchową tę dystynkcję, która niezwykłym urokiem otacza kobietę.

Ks. prałat Łękawski, który na egzaminie przewodniczył, w bardzo pochlebnych słowach podziękował też pani Gawrońskiej i tym, którzy jej w pracy pomagają.

Przemyśl może być dumny, że ma instytucję, która odpowiada najzupełniej dzisiejszym wymogom, i śmiało z podobnymi zagranicznymi zakładami rywalizować może.

Podarunki ślubne. Księżniczka Maud, córka księcia Walji, poślubiając niebawem ks. Karola duńskiego, ze wszystkich stron Anglji otrzymuje najrozmaitsze podarki, przeważnie jednak — wehikuły, służące do lokomocji. Bicyklów ofiarowano jej — nie mniej jak 48 — księżniczka jest zamiłowaną w sporcie kołowym — nadto kilkanaście powozów, poruszanych bądź siłą pary, bądź naftą, bądź powietrzem skondensowanem, lub elektrycznością.

Krytyka krytyki. W Berlinie zawiązało się Towarzystwo dramatyczne z zadaniem krytykowania krytyki. Towarzystwo zakreśliło sobie następujący program: popieranie sztuki dramatycznej w myśl zasad, wygłoszonych w listach estetycznych Schillera i zasad Ryszarda Wagnera; krytykę publiczną nowości, wystawianych na scenach, przy zastosowaniu wykładów i dyskusyj; krytykę publiczną recenzyj, umieszczanych w prasie, zarówno dodatnich, jak ujemnych, o ile są nieuzasadnione; zwalczanie kliki przed i za kulisami; popieranie talentów dramatycznych, scenicznych i wokalnych upośledzonych, bo nie trzymających z kliką; unormowanie niskich cen za bilety wejścia przez abonament zbiorowy towarzystw. Obok tego Towarzystwo ma na celu uprawianie zabawy towarzyskiej, pouczanie się wzajemne przez wykłady artystów, artystek i członków Towarzystwa, oraz pielęgnowanie kunsztu krasomówczego, znajdującego się w smutnym stanie zaniedbania.

Analfabetów w Europie przypada na każdą setkę ludzi: w Szwecji 0·2, Danji 0·25, Norwegji 0·3, Niemczech 0·2, Szwajcarji 1·2, Luksemburgu 4 Niederlandach 4, Anglji 10, Francji 28, Belgji 32, Austro-Węgrzech 37, Bułgarji 44, Grecji 45, we Włoszech 47, w Portugalji 56, Hiszpanji 58, Rumunji 67, Serbji 70, Rosji 76, Czarnogórze 88.

W samych Austro-Węgrzech na stu ludzi przypada analfabetów: w Czechach 3, Dolnej Austrji 4, na Morawach 6, w Tyrolu 8, na Śląsku 9, w Salzburgu 10, Styrji 22, Karyntji 31, Krainie 40, Istrji 42, Galicji 70, na Bukowinie 80, na Węgrzech 42, w Chorwacji 48.

Fotografje rąk. Książę i księżna Walji kazali odfotografować swe ręce za pomocą promieni Roentgena. Ten nowy sposób djagnozy stwierdził, iż książę cierpi na artretyzm, chorobę dziedziczną w swej rodzinie. Z tego powodu co rok jeździ do wód w Homburgu.

Za pierwotnych mieszkańców Chin uważane jest dotąd plemię środkowo-azjatyckiego pochodzenia, zwane „miaotse". Ten najstarszy naród, którego powstanie odnoszą do czasów przedhistorycznych, zwrócił na siebie uwagę znanego etnografa niemieckiego, profesora Bastiana, który badaniom nad nim poświęcił znaczną część swej działalności naukowej. „Miaotse" odróżniają się od Chińczyków, Mongołów i mieszkańców Mandżurji małym wzrostem i rysami twarzy. Pod naciskiem plemion chińskich „Miaotse" przesiedlili się od niepamiętnych czasów do południowych prowincyj Chin. Do tej pory resztki tego pierwotnego plemienia spotykają się jeszcze w górach, wznoszących się na południe od rzeki Żółtej i na wyspie Hajnanie. Potomkowie „Miaotse" zamieszkują także niektóre miejscowości w prowincjach Kuang Li i Kwejt Szu, łącznych z Indostanem. Prawie cała ludność rzeki Kanton, osiedlona przy brzegach, lub pędząca życie na tratwach i łódkach, pochodzi z tego plemienia. „Miaotse" od dawna przyswoili sobie język Chińczyków, lecz z powierzchowności łatwo odróżnić ich zarówno od Chińczyków, jak i Mongołów, z którymi nie mają nic wspólnego. Język ojczysty „miaotse" jest nieznany, lecz o ile sądzić można z wymowy, pod względem filologicznym zaliczeni być mogą do plemion, zamieszkujących Indo Chiny, które, podobnie jak i „miaotse", schroniły się na południe przed swymi nieprzyjaciołmi Chińczykami. Profesor Bastian przedsięwziął obecnie drugą, czy też trzecią podróż do Azji wschodniej w celu zebrania nowych szczegółów o tych pierwotnych mieszkańcach Chin i rozwiązania zagadki, dotyczącej ich przedhistorycznego pochodzenia.

Polityka a historja. Jaka szkoda, że dzisiejsi politycy wcale nie są obeznani z dziejami współczesnemi! Drumont, chcąc dać przkład dawnego współczucia Francuzów dla ofiar wszelkiego prześladowania, przypomina, jak ci przeklinali Murawjewa „*le fouetteur des femmes de Varsovie*". Bierze go za jenerała austrjackiego Haynana, który rzeczywiście kazał w Węgrzech w roku 1849 kobiety batożyć; nie wie, że Murawjew katował Litwę a nie Królestwo Polskie i że posługiwał się wyłącznie szubienicą. Nieuctwo to jest wspólną cechą rządu p. Faure'a i opozycji. Wolno p. Faure'owi, byłemu garbarzowi, lepiej znać się na skórach, niż na geografji i historji, ale wstyd, że p. Drumont, który od dziesięciu lat trudni się literaturą i dziennikarstwem, popełnia tego rodzaju omyłki!

Jubileusz maszyn do szycia. W roku bieżącym upływa lat pięćdziesiąt od chwili zbudowania i oddania do użytku ogółu pierwszej maszyny do szycia. Wynalazcą tej prawdziwej przyjaciółki rodzin był Eljasz Howe w Massachusetts. W roku 1846 amerykańskie biuro patentowe wydało przywilej na ten wynalazek. Nie wiodło się jednak wynalazkowi Howego na gruncie amerykańskim. W nadziei, że Anglja sympatyczniej przyjmie maszynę, Howe postanowił udać się do Londynu. Niestety, na podróż nie miał pieniędzy. Przyjął tedy posadę kucharza na okręcie. Maszyna niebawem stała się popularną a Howe umarł w dostatku.

Ogólny bojkot. W mieście Milwaukee, stanu Wisconsin — mieście, o którem zapewne u nas mało kto słyszał, choć posiada ono ćwierć miljona mieszkańców i najsławniejsze, oraz największe w Ameryce browary — służba tramwajowa urządziła wielką zmowę. Wszyscy maszyniści i konduktorzy opuścili firmę, żądając podwyższenia płacy i ulg rozmaitych. Zarząd kolei słyszeć nawet nie chciał o jakichkolwiek ustępstwach, sprowadził natychmiast nowych ludzi z Chicago i wynajął całą falangę policjantów dla obrony swojej własności. Ludność więc robocza Milwaukee, sympatyzująca z dawną służbą kolejową, poradziła sobie w inny sposób. Postanowiono bojkotować koleje. Odszukano odwieczne omnibusy, spoczywające w pyle zapomnienia w remizach i puszczono je w ruch równolegle z kolejami ulicznemi. Ponieważ jednak wielu kupców i przemysłowców, mieszkających w odległych częściach miasta, nie mogło się przyzwyczaić do tego odwiecznego sposobu komunikacji i wolało korzystać z usług elektryczności postanowiono więc bojkotować ich sklepy i składy; przemysłowcy i kupcy zaczęli znów bojkotować oficjalistów, jeżdżących omnibusami i tak wszyscy zaczęli się bojkotować wzajemnie. Lecz w końcu bojkot okazał się bronią obosieczną i po kilkunastu dniach obrzydł do tego stopnia, że wszyscy poważniejsi obywatele żądają obecnie, aby ojcowie miasta zakończyli jak najprędzej tę tragikomedję, gdyby zaś i rada miejska podołać temu nie mogła, domagają się zwołania sejmu prowincjonalnego na nadzwyczajną sesję.

Pierwszy nowy śledź. Z Amsterdamu piszą: Pierwszy nowy śledź bywa wedle starego zwyczaju każdego roku wręczany uroczyście królowej. Szczęśliwi rybacy, którzy pierwszego śledzia ułowili, ubierają się do tej ceremonji w czerwone wstęgi i jadą w przybranym w zielone chorągiewki powozie do zamku królewskiego, gdzie wręczają pierwszego śledzia, odbierając za to podarek pieniężny. Tak się też stało zeszłego czwartku, dwóch rybaków w opisany sposób przybyło do królewskiego zamku w Soestdijk pod Utrechtem i wręczyło królowej rejentce i jej córce wśród przemów pierwszego śledzia; królowa rejentka przyjęła z wdzięcznością i podziękowaniem ów podarek.

Dla Holandji mają śledzie wielkie znaczenie, gdyż jest to wielce ważny artykuł dla handlu.

O zabarwieniach morza ogłosił prof. J. Thoulet z Nancy rozprawę, z której podajemy tu kilka szczegółów. Właściwa barwa czystej wody jest błękitna, rozpuszczone w niej wszakże lub rozdzielone substancje nadają jej odcień żółty, zielony, czerwony lub brunatny. Wypływające zaś stąd ostateczne zabarwienie wody morskiej jest, jak mówią matematycy, funkcją różnych zmiennych, jakiemi są: 1. Głębokość wody. 2. Barwa dna. 3. Natężenie błękitu nieba. 4. Wzniesienie słońca nad poziom. 5. Temperatura i zawartość soli, które zmieniają spółczynnik załamania wody. 6. Ruch powierzchni i kierunek biegu fal względnie do obserwatora. 7. Natura, wielkość i ilość ciał mineralnych lub roślinnych, w wodzie zawieszonych, jak np. wodorostów. 8. Obecność zwierząt mikroskopowych i ich ruchy, które po części zależą od temperatury i stanu pogody. Wszystko to zatem prowadzi do równania bardzo zawiłego. Różne morza otrzymały nazwy od panującego w nich zabarwienia. Morze Żółte zawdzięcza swą nazwę zabarwieniu mułu, znoszonego przez Hoang Ho; morze Zielone, t. j. zatoka Perska, drobnym zwierzątkom; prąd Czarny, Kuro Siwo Japończyków, wyróżnia się nasyconym swym błękitem od barwy morza Żółtego. Morze Białe ma nazwę swoją od mas lodowych i śnieżnych, które je przez pewną część roku pokrywają; morze Czerwone zabarwione jest ławicami koralowemi, jako też obficie tam rozrastającym się wodorostem Trichodesmium; morze Czarne nazwane jest od chmur i burz, które powierzchnię jego często zaciemniają. Tak zwane morze Mleczne, dostrzegane często na Oceanie indyjskim, gdy powierzchnia jego w nocy podobna jest do rozległego pola śnieżnego, jest tylko pewną odmianą świecenia morza, które sprowadza *bacillus phosphorescens*.

Obłąkany Baruch Bier z Dryszczewa umknął wczoraj z zakładu kulparkowskiego.

---

(5)

PSTRA WSTĘGA.

Z ANGIELSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

— Doskonale. Zgadzasz się pan na tę przejażdżkę, Watson?

— Zgadzam.

— A więc przyjedziemy obydwaj. A co pani poczniesz sama?

— Mam jeszcze do załatwienia parę sprawunków w mieście, powrócę jednak do domu już pociągiem, który stąd odchodzi o godzinie dwunastej, aby być już na miejscu, gdy panowie przyjedziecie.

— Oczekuj nas więc pani wkrótce po swoim powrocie. Sam mam jeszcze do załatwienia pewną sprawę w tym czasie. Może pani raczy zjeść z nami śniadanie?

— Dziękuję, ale nie mam czasu. Zrobiło mi się lżej na sercu teraz, gdy panu wypowiedziałam swoje obawy; oczekiwać panów będę z niecierpliwością.

Opuściła czarną gęstą woalkę na twarz i wyszła z pokoju.

— Cóż pan myślisz o tem wszystkiem, Watson? — zapytał Sharlocke Holmes, opierając się na fotelu.

— Cała ta sprawa wydaje mi się nadzwyczaj ciemną i straszną.

— Tak jest, ciemna i straszna to sprawa.

— Jednakowoż, jeżeli miss Stoner się nie myli, że podłoga i ściany i sufit są zupełnie nieuszkodzone i silne, i jeżeli ani przez okno, ani przez drzwi, ani przez komin nie można się było dostać do pokoju, to siostra jej musiała być bezwarunkowo samą, gdy ją dosięgła tak fatalna i okropna śmierć.

— Czemże w takim razie można sobie objaśnić nocny świst i dziwne słowa umierającej?

— Nie wiem.

— Gdy zestawimy to wszystko: powtarzający się nocą świst, obecność taboru cyganów, znajdujących się w bardzo bliskich przyjacielskich stosunkach z starym doktorem, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że dla doktora było z korzyścią przeszkodzić małżeństwu pasierbicy, następnie przedśmiertne słowa dziewczyny, odnoszące się do jakichś wstążek i nareszcie metaliczny dźwięk, który słyszała miss Ellen Stoner i który prawdopodobnie pochodził od jednej z żelaznych sztab u okiennic — jeżeli się więc to wszystko zestawi razem, to naprowadza to na myśl, że według tych wskazówek można by rozplątać tę zagadkę.

— Ale cóż jej mogli zrobić ci cyganie?

— Nie mogę sobie wyobrazić!

— W tej teorji znajduję wiele sprzeczności.

— I ja także i dlatego też dzisiaj właśnie pojedziemy do Stoke Moran. Chcę sprawdzić te sprzeczności i zobaczyć, czy nie można ich wytłumaczyć sobie w jakikolwiek sposób. Ale, do djabła, cóż to takiego?

Ten okrzyk mego przyjaciela spowodowany był tem, że drzwi saloniku otworzyły się nagle z hałasem, a w nich ukazał się mężczyzna olbrzymiego wzrostu. Kostjum jego był dziwną mięszaniną kostjumu uczonego z wiejskim. Wysoki kapelusz, długi czarny surdut i para wysokich butów, w ręku nahajka myśliwska. Był tak wysoki, że czubek jego kapelusza dotykał wierzchu drzwi, a plecy jego zajmowały całą szerokość otworu. Ogromna twarz, upstrzona drobnemi zmarszczkami, ogorzała, ciemnożółta, poryta śladami złych namiętności, zwracała się to do jednego, to do drugiego z nas, podczas gdy głęboko osadzone oczy z żółciowemi białkami i długi, zagięty, cienki nos nadawały jej podobieństwo do starego, okrutnego drapieżnego ptaka.

— Który z was jest Holmes? — zapytał przybyły.

— To moje nazwisko, ale pan masz przewagę nademną — odparł spokojnie mój przyjaciel.

— Jestem doktor Grimsby Roylott z Stoke-Moran.

— Bardzo mi przyjemnie, doktorze — z zimną krwią rzekł Holmes. — Proszę, siadaj pan.

— Bynajmniej nie mam tego zamiaru. Była tutaj moja pasierbica — wyśledziłem to. O czem ona z panem rozmawiała?

— Bardzo dzisiaj zimno na dworze, prawda? — rzekł Holmes.

— O czem z panem rozmawiała? — zapytał gniewnie doktor.

— Jednakowoż słyszałem, iż krokusy zaczynają już kwitnąć? — ciągnął dalej Holmes tym samym tonem.

— Aha! Pan nie chcesz odpowiadać? — zawołał nasz gość, robiąc krok naprzód i potrząsając batogiem. — Znam cię, ty niegodziwcze! Od dawna już słyszałem o tobie — Holmes — ajent tajny!

Mój przyjaciel się uśmiechnął.

— Wszędzie pan nos wtykasz!

Uśmiech Holmesa zwiększył się tylko.

— Pan jesteś Holmes, szpieg Schothland Jardu!*)

Holmes zaśmiał się serdecznie.

— Rozmowa z panem jest niesłychanie zabawną — rzekł. — Proszę, zamknij pan drzwi, wychodząc, gdyż ciągnie przez nie bardzo nieprzyjemnie.

— Wyjdę wtedy, gdy wypowiem wszystko co mi potrzeba. Nie odważaj się pan mięszać w moje sprawy. Wiem, że miss Stoner była tutaj, a niebezpiecznem jest, drażnić mnie. Popatrz pan!

Podszedł pospiesznie do kominka, zdjął z niego stalowy haczyk i zgiął go w pałąk swemi wielkiemi, smagłemi rękami.

— Uważaj pan, abyś się nie dostał w moje ręce — mruknął i rzuciwszy zgięty haczyk na podłogę, wyszedł.

— Bardzo przyjemny pan — rzekł Holmes, śmiejąc się. — Nie jestem tak wysoki, jak on, ale gdyby był poczekał jeszcze chwilę, dowiódłbym mu, iż nie jestem o wiele od niego słabszy.

Z temi słowy podjął haczyk i wyprostował go szybkim ruchem.

— Co za bezczelność porównywać mnie do zwykłych ajentów policyjnych! Ta wizyta jednakowoż nadaje tylko więcej interesu naszej sprawie, a spodziewam się, że nasza panienka nie będzie miała potrzeby żałować tego, iż była tak nieostrożną, że pozwoliła mu się wyśledzić. A teraz, Watson, każmy sobie podać śniadanie, poczem pójdę do głównego biura testamentowego, gdzie spodziewam się, iż znajdę kilka wskazówek w tej ciekawej sprawie. (C. d. n.)

*) Tajna policja londyńska.

Z humorystyki policyjnej. Wczorajszy raport policyjny notuje: Antoniemu Kiełbasie, robotnikowi, skradziono worek słoniny.

Strejk stolarzy. Dziesięciu majstrów żydowskich podpisało wczoraj w biurze stowarzyszenia towarzyszy stolarskich warunki robotników: dziesięciogodzinny czas pracy, minimum tygodniowego zarobku 9 zł., podwyższenie zarobku akordowego o 15% i wolny pierwszy maja. Siedmdziesięciu strejkujących czeladników stolarskich powróciło dziś rano do pracy.

Trzęsienie ziemi ominęło zatem Lwów szczęśliwie. Trzęsły się tylko ze strachu zabobonne kumoszki przedmiejskie, natomiast kamienice, które swoją drogą bardzo często i bez trzęsienia ziemi rozsypują się w gruzy, stały wczoraj właśnie jak mur. A zatem sen księdza jezuity był marą.

Lilje jadalne. Z artykułu p. Inazo Nitobe, zamieszczonego w piśmie *Garden and Forest*, dowiadujemy się, że głównem pożywieniem ajentów w Japonji jest gatunek lilji „Lilium Glehni". Z cebul jej otrzymują mąkę, z której wypiekają ciasta postaci naszych obwarzanków, nawlekane na sznur. Inna lilja, u nas hodowana, jako roślina ozdobna, a mianowicie „Lilium auratum", używana jest również przez ajentów i innych Japończyków, jako roślina mączkowa. Szczególną jest przytem rzeczą, że wbrew temu, co okazują inne rośliny pokarmowe, lilje dzikie mają smak lepszy, aniżeli uprawne. Cebule gatunku „Lilium tigrinum" służą także w Japonji za pokarm, a są dosyć zapewne pożywne, zawierają bowiem, obok sześćdziesiąt dziewięć odsetek wody, trzy odsetki azotu, dziewiętnaście mączki i dwa dekstryny. Cebule te jadalne są zwykle po wygotowaniu w wodzie i z dodatkiem pewnej ilości cukru; surowe są bowiem gorzkie, a po usunięciu substancji gorzkiej przez wodę, mają smak zbliżony do smaku grochu zielonego. Używają się też na sałatę, lub jako dodatek do ryżu.

* **U wejścia** na cmentarz łyczakowski przed kilku dniami ustawionym został kolosalnych rozmiarów grobowiec granitowy z pomnikiem w kształcie obelisku, ze szwedzkiego labradoru. Całość grobowca i pomnika, wykonana z subtelną ścisłością w tak twardym materjale, jak granit i labrador — gzymsy kapitelu, jakoteż olśniewający oko połysk zewnętrznych ścian polerowanych, chlubnie świadczą o postępie krajowej industrji kamieniarskiej. Cokół pomnikowy u frontonu zdobią: biust z podobizną śp. Stanisława Świątoniawskiego, jakoteż akcesorja malarstwa i sztuki fotograficznej z bronzu odlane. Trafność podobizny, układ i technika modelowania, przynosi prawdziwy zaszczyt znanemu chlubnie artyście rzeźbiarzowi naszemu p. Juljanowi Markowskiemu, w którego fabryce wykonano ten grobowiec i pomnik.

* **Oddział kolarzy** „Sokoła" lwowskiego, uwiadamia, iż od 1. lipca br. urządzać będzie codzień wycieczki na krótką przestrzeń dla młodszych i początkujących kolarzy, aby mogli nabrać wprawy i biegłości w jeździe na kole — wycieczkę taką prowadzić będzie zawsze jeden z członków zarządu. Punkt zborny stale przy kawiarni Schneidra, Akademicka 7. o godz. 5. popoł.

* **Komenda korpuśna** we Lwowie, na zapytanie ze strony wydziału lwowskiego klubu cyklistów, czy pozwoli urządzić bieg wojskowy, dała odpowiedź przychylną. Dnia więc 5 lipca, w niedzielę, będziemy mieli sposobność oglądać na wyścigach międzynarodowych po raz pierwszy we Lwowie oficerski bieg na kołach. Wpłynęło już dosyć zgłoszeń, a kilku oficerów z trenu i piechoty trenuje się już pilnie na torze lwowskim.

* **Dwudzieste walne zgromadzenie** członków I. gal. stow. głuchoniemych „Nadzieja" we Lwowie, odbędzie się w niedzielę d. 5. lipca o godz 4. popoł. w lokalu stow. rękodz. „Gwiazda" przy ul. Franciszkańskiej l. 7.

* **Komitet II. wiecu** katolickiego we Lwowie uprasza obywateli m. Lwowa, którzyby na czas wiecu od 6. do 10. lipca chcieli odstąpić za opłatą mieszkania z pościelą i usługą, jakoteż do tych osób, któreby chciały ofiarować takowe bezpłatnie o bezzwłoczne podanie adresu i warunków do biura informacyjnego II. wiecu katolickiego ul. 3. Maja hotel Imperial. Wobec spodziewanej wielkiej liczby uczestników wiecu udaje się komitet z gorącą prośbą do katolickich obywateli stołecznego grodu, o poparcie sprawy ogół nasz katolicki tak żywo obchodzącej.

Zmarli.

W Bad-Hall 21. czerwca b. r. zmarł Stanisław Gucler, komisarz krajowej inspekcji leśnej, człowiek cichej i sumiennej pracy, poważany i kochany w szerokich kołach towarzyskich.

W Buczaczu zmarł ks. Maksymiljan Trzciński, kanonik i proboszcz rzymsko katolicki w 65 roku życia.

W Śniatynie Karol z Przetoczyna Przetocki, emerytowany poborca, zmarł w 75 roku życia.

Z konserwatorjum.

Po ukończeniu roku szkolnego 1895/6 następujący uczniowie otrzymali stopień celujący:

Fortepjan — klasa p. Kozłowskiej p. Kassalówna Filomena.

Klasa pani Maliszowej: panny Mianowska, Kalnicka, Podiakówna, Maksymowiczówna, Spenadlówna, Graflówna, Brzyska Marja, Fafara Antonina, Zemlówna; pp. Barański, Dolnicki, Próchnik, Szuchiewicz Taras, Walewski.

Klasa panny Brzechowskiej: panny Jacobi Wanda, Bielecka i Jordanówna, p. Bonasiewicz Jerzy.

Klasa p. Tothowej: panny Abrysowska, Faglówna, Mazinówna, Brzyska Antenina; pp.: Wolfsthal Maks i Krobicki Bronisław.

Klasa p. Zellingerówny: panny Chudzikiewiczówna, Jasienickie Emilja i Marja, Syroczyńska, Lipeszówna, Baarówna, Gawlikowska, Decykiewiczówna, Bratkowska, Bułharynówna, Dorożewska, Leszczyńska Zofja, Szuchiewiczówna Darja.

Klasa prof. Sołtysa: panny Winiarzówna, Stupnicka, Proczkowska, Pankiewiczówna, Markheimówna, Madejska, Gierzkowska, Praunówny Zofja i Marja, Cieslikówna.

Klasa prof. Słomkowskiego panny Zalazowska, Krupska, Birkenmajerówna, Semenecówna, Jurkiewiczówna, Pikorówna, Krzyształowiczówna, Salikówna, Jarocka, Piechowiczówny Władysława i Stanisława, Szpytkówna i Mietschke Walerja.

Klasa prof. Sierosławskiego, panny Borkowska Helena, Sierosławska Wanda, Smolnicka, Sokulska, Pendzickówna, Tychoniewiczówna, Krzysztofowiczówna, Tychowiczów i Marczakówna, pp. Doskocz Gerard, Komarnicki i Zbierzchowski.

Klasa prof. St. Niewiadomskiego panny Hinglerówna, Regenstreifówna, Kleiberówna, Gruszkiewiczówna i Brillówna.

Klasa dyr. Schwarza panny Senkowska, Czaplicka, Hochbergerówna, Baronówna, Tyszkowska, Chitry Sabina i p. Głowacki Stanisław.

Klasa prof. Fr. Neuhausera panny Moraczewska, Navratilówna, Kamińska, Weissówna, Meyerówna, Juraiczówna.

Organy, klasa dyr. Schwarza panny Baranowska i Jabłonowska.

Skrzypce, klasa prof. Jackla pp. Berger, Kosowin, Podiak, Lem, Wołoszyński, Maksymowicz, Matuszewski.

Klasa prof. Wolfsthala: pp. Baranowski, Berger, Rogalski, Thun, Pulikowski, Zagórski, Gołemberski, Wasylów, Majewski, Hermelin, Poliński, Rausch, panny Jasinicka Joanna, Flecherówna, Baranowska, Gąsiorowska, Nigrynówna.

Wiolonczela, klasa prof. Sladka pp. Szatkiewicz, Stromenger, Baranowski Miecz., Pulikowski Roman, Vayhinger, Baranowski Kazimierz, Koppensteiner Józef.

Obój, klasa prof. Fugla pp. Havle, Ciberg, Mander, Haud.

Flet, klasa prof. Spatta p. Wessely Jarosław.

Klarnet, klasa prof. Linki p. Gartner Józef.

Śpiew solowy, klasa prof. W. Wysockiego panny Kozłowska, Wantatowiczówna, Ludkiewiczówna, Szydłowska, Gołąbówna, Krzysztofowiczówna, Rollówna Schuppówna.

W klasach przedmiotów dodatkowych, jak śpiewu, choralnego, ogólnych zasad muzyki, harmonji, kontrapunktu, historji muzyki, deklamacji i języka włoskiego, otrzymało stopień celujący przeszło 150 uczniów.

Klasa muzyki zbiorowej prof. Sladka otrzymała od komisji konkursowej jednogłośne uznanie.

Wyścigi.

Dzień piąty.

Lwów 29. czerwca.

Rację mają symboliści, twierdząc, że między przyrodą, a duszą ludzką ścisły zachodzi związek. O ile przez pierwsze cztery dni wyścigów, z powodu zaciemnionego nieba na torze dość niewesoły panował nastrój, o tyle wczoraj rozpogodziły się twarze sportsmenów, piękny dzień nastroił wszystkich znacznie weselej, a najzaciętszy wróg symbolizmu, patrząc na te tysiące spektatorów, które z trybun i parteru podziwiały zapasy końskie, przekonałby się pewnie i stałby się jego zwolennikiem. Wprawdzie przy czwartym biegu jakaś przechodząca chmura upuściła parę kropel deszczu na chciwe wrażeń tłumy, ale nie zdołało to ani na chwilę zachmurzyć rozjaśnionych twarzy, zwłaszcza, że oczy wszystkich skierowane były na tor, gdzie między wczorajszym tryumfatorem p. Krzysztofowiczem, a p. Oskarem Potockim zacięta toczyła się walka.

W pierwszym biegu z pod chorągiewki startera wybiegły trzy konie: hr. Baworowskiego „Fred", Krzysztofowicza „Huragan" i „Kordjan". Meta wynosiła 2400 metrów, nagroda 2000 koron, ofiarowanych przez austrjacki Jockey Club, z których 1400 przypadało pierwszemu, 400 drugiemu, 200 trzeciemu koniowi. Pierwszy przybył do mety „Fred", staczając zaciętą walkę z wiele obiecującym „Huraganem", który, gdyby meta była o parę metrów dalej, byłby po raz drugi zwycięzcą, gdyż w prześcignięciu „Freda" spóźnił się tylko o kilka sekund. Zwycięstwo było łatwe do przewidzenia, to też cisnącej się tłumnie do totalizatora publiczności wypłacano za 5 zł. tylko 7 zł.

Do drugiego biegu o nagrodę austrjackiego Jockey Clubu 2000 kor. z ośmiu zapisanych koni stanęły u startu cztery, naznaczone liczbami nieparzystemi. Mogły brać udział tylko konie urodzone albo wychowane w Austro Węgrzech. P. Witołda Postruskiego „Kukułka", Oskara Potockiego „Jolly Agnes", Scazighiny „Sapristi" i Tarnowskiego „Pogoda" stanęły w szranki. „Pogoda", która wysunęła się odrazu na czoło, prowadziła bieg — o mecie 1600 metrów — przez cały czas i dopiero przy drugim zakręcie została w tyle, rezerwując pierwsze miejsce dla „Jolly Agnes", drugie dla „Sapristi", sama zaś zadowoliła się skromnie trzeciem. „Kukułka" kukała na ostatku. Faworytką publiczności była „Pogoda", która nie zapatrując się na swoją imienniczkę, zawiodła, to też totalizator pracił bajecznie dużo bo za 5 zł. 40.

Bieg trzeci stanowiła nagroda lwowska 3000 koron (2500 pierwszemu koniowi, 500 drugiemu). Koń, który chciał biegać, musiał się urodzić w Galicji, w Wielkiem Księstwie Krakowskiem lub na Bukowinie i musiał być własnością któregoś z członków gal. Towarzystwa chowu koni i wyścigów, nie mógł zaś mieć mniej, niż trzy lata. Z wszystkich koni, które posiadały powyższe warunki, miały ochotę do biegania i biegały tylko trzy, a mianowicie: Krzysztofowicza „Król Agis II.", Schindlera „Biegun" i Tarnowskiego „Zawadjaka". Meta wynosiła 3200 metrów, więc puszczono *kurzgalopem*, który po pierwszem okrążeniu zmienił się w wyciągnięty *en carrière*. „Król" trzymał się dzielnie, ale „Biegun" nie zważając na jego królewską godność, stanął u mety pierwszy. Totalizator za 5 zł. płacił tylko 7 zł.

Bieg koni pobitych (*beaten handicap*) był biegiem czwartym. Meta 1600 metrów, 600 koron miał dostać koń pierwszy, 200 drugi, trzeci musiał się zadowolnić tylko tem, że przybył trzeci. Rotmistrz Hipolit Brzozowski, hr. Oskar Potocki i p. Feliks Scazighino ubiegali się o te nagrody. Z początku wszyscy starali się wywalczyć pierwszą, ale już w połowie drogi musiał p. Brzozowski wraz ze swoim koniem „Actionär" zrezygnować, zostawiając nadzieję panom: Potockiemu i Scazighinie. Tym razem ziściły się nadzieje p. Scazighiny, którego koń przybył pierwszy do mety. Totalizator płacił za 5 zł. 7.

Do piątego biegu z płotami, murami i rowami o nagrodę Towarzystwa 1000 koron, z trzynastu mianowanych koni stanęły dwa, a mianowicie: p. Krzysztofowicza „Arrow's child" i „Ninon" p. Scazighiny. Meta 2400 metrów. Wkładka wynosiła 40 koron, a połowa wkładek i wycofań przypadała drugiemu koniowi. Palmę pierwszeństwa, a zarazem 1000 koron zyskała „Ninon," przynosząc tym, którzy zaufali w jej siły, na czysto tylko marne dwie korony, bo totalizator płacił za 5 zaledwie 6 zł.

Nastąpił z kolei oficerski bieg myśliwski, ostatni w programie i ostatni w tegorocznym meetingu. Meta wynosiła 4000 m., nagroda 2000 k. (1600 pierwszemu koniowi, 400 drugiemu) ofiarowanych przez austr. Jockey Club. Rotmistrza Brzozowskiego „Florence", porucznika Gerolda „Sous presse", Jasińskiego historyczna „Hardzina" i Fel. Proskowetza „Aramis" postanowiły po raz ostatni w tym roku na torze Cetnera spróbować swoich nóg. Wszystkie cztery konie z „Aramis" na czele, bal nawet „Hardzina", szły razem i lekko brały przeszkody. Przy samej mecie dopiero „Aramis" wysunęła się naprzód, biorąc o dwie głowy „Florence". Ostatnią była „Hardzina", która tym razem po raz pierwszy przybyła do mety przepisaną drogą. Totalizator za 5 zł. płacił 7.

Z toru wyścigowego pieszo i powozami udała się publiczność wyścigowa na podwieczorek w pałacu sztuki, stanowiący uzupełnienie i epilog niedzielnego festynu na dochód towarzystwa „Dzieciątka Jezus". W dużej sali pałacu zastawiono stoły z mrożoną kawą, lodami, herbatą i ciastami, któremi wolno było delektować się każdemu, kto złożył na powyższy cel opłatę 1 zł. Osobno sprzedawano szampan, owoce i róże. Równocześnie odbywał się na dworze drugi podwieczorek za wstępem dziesięciocentowym dla „pośledniejszej" publiki. Ten pomysł rozdzielenia zabawy na dwie odrębne sfery, stosownie do zasobów pieniężnych, był stanowczo niefortunny. Dość już mamy w innych kierunkach życia publicznego rozłamu klas, ażeby potrzeba było markować go w sposób tak jaskrawy na festynach. Zresztą bawiono się na podwieczorku od godziny 7. do 8. wieczorem wcale dobrze.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Dziś w środę „Wielki człowiek do małych interesów", komedja w 5 aktach A. hr. Fredry (ojca). Dziesiąty gościnny występ p. Mieczysława Frenkla, artysty teatrów warszawskich; jutro we czwartek „Ciepła wdówka", komedja w 3 aktach Michała Bałuckiego. Jedenasty gościnny występ p. Mieczysława Frenkla.

Apteczka domowa, wyborny podręcznik domowego leczenia, wyszedł nakładem i staraniem redakcji *Przedświtu* we Lwowie. Całe to dziełko rozpada się na 4 części, z których pierwsza nosi tytuł: I. Co powinna apteczka zawierać? II. Jak leczyć środkami domowymi? III. Jak ratować w nagłych wypadkach? — a ostatnia część obejmuje Wskazówki hygieniczne.

Apteczka w pierwszej swej części podaje 157 środków leczniczych, wypróbowanych i uznanych przez lekarzy za środki skuteczne w różnych dolegliwościach. Część druga podaje 82 chorób, z symptomatami, po których je poznać można, oraz ze sposobem leczenia takowych. Rzecz o pomocy w nagłych wypadkach i wskazówki hygieniczne treściwie zebrane, czynią tę w kieszonkowym formacie wydaną książeczkę prawdziwie złotą książeczką, tembardziej, że spopularyzowaniu jej nie stanie na przeszkodzie cena, bo kosztuje 40 ct. Jest to druga publikacja wydawnictwa *Przedświtu*, z zakresu podręczników praktycznych. Pierwszą stanowi Encyklopedja gospodarstwa i przemysłu domowego.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Izba handlowa i przemysłowa podaje do wiadomości iż ministerstwo obrony krajowej zamierza w drodze ogólnej konkurencji zabezpieczyć dostawę potrzebnych dla obrony krajowej na rok 1896 przedmiotów do wyekwipowania i uzbrojenia, a w szczególności rękawiczek, torb na papiery, flaszek polowych i szyn z blachy, siodeł, der na koni i rozmaitych artykułów powroźniczych. — Dotyczące oferty pisemne mają być wniesione najpóźniej do 7. lipca r. b. godziny 12. w południe bezpośrednio w protokole podawczym ministerstwa dla obrony krajowej w Wiedniu.

Wykaz dostawić się mających przedmiotów można przejrzeć w biurze izby handlowej i przem.

Sprawozdanie tygodniowe izby handlowej i przem. o cenach zboża i produktów we Lwowie od 17. czerwca do 24. czerwca 1896 roku bez opłaty akcyzowej. Pszenica stara 7·10 do 7·40, nowa —·— do —·—, żyto stare 5·75 do 6·0·, nowe —·— do —·—, jęczmień browarny stary 5·— do 5·50, nowy —·— do —·—, pastewny 4·65 do 4·95, owies stary 5·4· do 5·75, nowy —·— do —·—, hreczka 6·85 do 7·15 kukurudza zeszł. 5·10 do 5·70, nowa —·— do —·— proso —·— do —·— groch do got. 5·20 do 7·20, pastewny 4·40 do 4·75, soczewica —·— do —·—, fasola —·— do —·—, bobik st. 4·35 do 4·70, wyka 4·30 do 4·65, koniczyna czerwona 25·50 do 35·—, koniczyna biała od 30.— do 35·—, tym. od —·— do —·—, tym szwedzka —·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— do —·—, rzepak zimowy 8·15 do 8·50, letni —·— do —·—, rzepik zimowy —·— do —·— letni —·— do —·—, lnianka —·— do —·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, chmiel 21·50 do 35·50, nafta zwykła 15·— do 16·—, salonowa 18·— do 19·—, wosk ziemny —·— do —·—. wszystko za 100 kilogr., spirytus 10.000 litr-procent, gotowy kontyngentowany 14·25 do 14·50.

Ostatnie wiadomości.

Parlament włoski rozpoczął debatę nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych.

Deputowany Nasi zaproponował, aby zwołano kongres europejski celem załatwienia kwestji tunetańskiej, w której wszystkie mocarstwa są interesowane. Obiega bowiem pogłoska, że Francja chce założyć drugi port wojenny w Tunisie, a przez okupację przestrzeni odgraniczających Tunis od wnętrza Afryki, chciałaby odosobnić Tripolis i uniemożliwić mu handel z wewnętrznymi krajami Afryki. W ten sposób byłaby Afryka północna zupełnie zamknięta dla Włoch. Gdyby w tym punkcie trójprzymierze nie potrafiło zagwarantować równowagi na morzu Śródziemnem, w takim razie nie mógłby mówca pojąć, w czem polega pożyteczność tego sojuszu.

Dep. Imriani występował przeciw poglądom Nasi'ego i dowodził, że morzem Śródziemnem mogą Włochy podzielić się z Francją, jednakże Adrjatyckie morze powinno należeć wyłącznie do Włoch.

Dep. San Giuliani radził, aby Włochy były czujne i nie ufały w siłą odporną Turcji.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Kraków 30. czerwca. Dzień onegdajszy trzeciego zlotu „Sokołów" zakończyły imponujące ćwiczenia na boisku na Błoniach. Wczoraj poświęcono sztandary: związkowy, krakowski i wrocławski, poczem sokolstwo złożyło hołd miastu.

Wczorajszym ćwiczeniom popołudniowym przeszkodziła ulewa, mimo to jednak wieczorek w parku krakowskim wypadł doskonale.

Wiedeń 30. czerwca. W niedzielę odbyła się pod przewodnictwem cesarza narada ministerjalna, w której wzięli udział ministrowie: hr. Badeni, hr. Gołuchowski, br. Banffy, Krieghammer, Kallay, Welserheimb, Fejervary i Beck. Po naradzie ministrowie węgierscy odjechali do Budapesztu.

Wiedeń 30. czerwca. Para cesarska opuszcza dzisiaj Wiedeń. Cesarz udaje się do Ischlu, cesarzowa tymczasowo do Bawarji.

Praga 30. czerwca. Około 300 mężów zaufania stronnictwa liberalno niemieckiego zgromadziło się tu wczoraj w celu naradzenia się nad sposobem, w jaki nadal prowadzić należy politykę i jaką.

Jak się już z góry spodziewać było można i co było do przewidzenia, umierające stronnictwo nie mogło nic innego postanowić, jak tylko frazesy i frazesy.

Pominąwszy to jednak, dość ważną jest rezolucja, na mocy której uchwalono „odświeżenie" stronnictwa. Stanowisko jego na razie pozostanie niezmienionem i dopiero przed nowemi wyborami ma być ogłoszony nowy program i ma być wprowadzoną w życie nowa organizacja. Nie wiedziano mianowicie, w czem się ma zawierać ta „zwiększona przychylność dla ludu i postępu" i poradzono sobie w ten sposób, że całą rzecz odłożono na później i *eo ipso* wybrnąć na razie z kłopotu.

Uchwalona rezolucja żąda obrony języka niemieckiego w dotychczasowych granicach przeciwko Słowianom, gani secesję członków stronnictwa, wyraża niezadowolenie z obecnego rządu, ponieważ ten forytuje stronnictwa, które „z pominięciem dobra państwa występują w obronie interesów osobistych", oraz wyraża życzenie, aby do nowych wyborów już się zaczęto przygotowywać, a mianowicie tworzyć wielkie stronnictwo postępu w przyszłej radzie państwa.

W razie gdyby posłowie tego stronnictwa w swym pierwszym postulacie (jakim? *Przyp. kor.*) mieli natrafić na opór, mają się natychmiast przerzucić do najskrajniejszej opozycji.

W końcu wezwano komitet wykonawczy, aby ze względu na zbliżające się wybory do sejmu zredagował odezwę.

Po jednogłośnem uchwaleniu tej rezolucji zgromadzenie się rozeszło, jak sami „mężowie zaufania" przyznają... z pewnym niesmakiem.

Nancy 30. czerwca. Wczoraj odsłonięto tutaj pomnik Carnota.

Berno morawskie 30. czerwca. Wczoraj odbył się tutaj wiec morawsko włościański, na który minister rolnictwa wysłał jako przedstawiciela rządu radcę ministerjalnego Ertla.

Przyjęto szereg rezolucyj, z których najważniejszą jest żądająca tworzenia stowarzyszeń opartych na podstawie narodowej.

Petersburg 30. czerwca. Żywo agitowany jest tutaj projekt, do którego przychyla się i minister skarbu Witte, aby wystawę w Niżnym Nowgorodzie przedłużyć na rok przyszły. Jako przyczynę tego zamiaru podają: niewykończenie dotychczas wystawy, małą frekwencję gości, tak rosyjskich jak zagranicznych, oraz strejki robotnicze. Obecna wystawa ma być zamknięta już w końcu lipca, albo w połowie sierpnia.

Belgrad 30. czerwca. Na wczorajszym obiedzie galowym wychylił książę Mikołaj czarnogórski toast na cześć formalnego zbratania się Czarnogóry z Serbją, przyczem nie zapomniał o „braciach z północy" i o „zaprzyjaźnionej Bułgarji."

Wiedeń 30. czerwca. Wczoraj zastrzelił się tutaj radca dworu w trybunale administracyjnym Wacław Schenek w wieku lat 65. — Jako przyczynę samobójstwa podał nieuleczalną chorobę.

Wiedeń 30. czerwca. Cesarz przyjmował księcia bawarskiego Ludwika na półgodzinnej audjencji.

Kolonja 30. czerwca. Cesarz niemiecki udaje się jutro w swą zwykłą podróż wzdłuż wybrzeży skandynawskich.

Stambuł 30. czerwca. Rada ministrów uchwaliła zalecić sułtanowi do sankcji zaproponowane przez ambasadorów środki celem uspokojenia Krety.

W sferach tureckich zapewniają, że wielu posłów do kreteńskiego zgromadzenia narodowego przybyło już do Kanei i że możliwą jest rzeczą, iż zgromadzenie to będzie mogło rozpocząć dziś swe obrady.

Belgrad 30. czerwca. Król Aleksander nadał następcy tronu czarnogórskiego ks. Danile order białego orła, a drugiemu synowi księcia czarnogórskiego Mirkowi order Takowy pierwszej klasy.

Ateny 30. czerwca. Kreteńskie zgromadzenie narodowe nie zebrało się. W prowincji Kossamo odbyły się wybory delegatów do rewolucyjnego zgromadzenia narodowego.

Praga 30. czerwca. Z Liberca donoszą, że jedna z fabryk Liebiga stoi w płomieniach. Pożar wybuchł w chwili, gdy fabryka była w pełnym ruchu. Robotnicy wyskoczyli oknami, przyczem wielu pokaleczyło się, a mówią nawet, że jeden albo dwaj zginęli.

Wilkesbarre (w Pensylwanji) 30 czerwca. W kopalni węgla Pitston zawaliło się sklepienie i zasypało stu górników. Zachodzi obawa, że wszyscy zginęli.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 30 czerwca godz. 2. min. —.

Akcje kred.	351·25	Gal. obl. prop.	97 65
Alpiny	77 70	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	379·50	Akcje tytoń.	167·—
Anglobanki	156 50	4% Poż. kraj.	
Unjony	284 50	z r. 1893	97 —
Ludwiki	—·—	Elbethale	275 25
Nordbany	—·—	Länderbanki	250 75
Lombardy	102 50	Renta zł. węg.	123 —
Losy tureckie	55 40	Bankvereiny	265 —
Staatsbany	358·82	Wspólna rentap.	— —
Czerniowieckie	289·—	Buble	127·—

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów maja 30. czerwca 1896 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 217·— do 220·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jasy po 200 zł. w. a. w srebr. 286 — do 291·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. I. emisji 387·— do 397·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. 210 — do —·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 203·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron = 250 zł. w. a. 250·— do 260 —.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·30 do 111·—. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat. 99·80 do 100·50. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 50 lat. po 200 koron 96·60 do 97·30. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 98·20 do 98·90. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·70 do 98·40. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 56 latach 97·50 do 98·20.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·80 do 98·50. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 10·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100 — do 100·70. Pożyczki krajowej 6% w. a. 105·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. 100 — do 100·70. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 97·10 do 97·80. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 97·30 do 98 —. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97·70.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 25·— do 27·—. Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces 5·61 do 5·71. Napoleond'or —·—. od 9·49 do 9·59. Półimperjał 9·60 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20 — do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·26.50 do 1·27.50. 100 marek niem. 58·60 do 59·10.

Przyjechali do Lwowa

dnia 29. czerwca 1896 r.

HOTEL ŻORZA. J. Jabłonowski z Zagwoździca. Dr F. Rutowski z Wiednia. J. Siegler-Eberswald z Krzeszowic. M. Chłapowski z Poznania. A. Knur z Podwerbiec. S. Zaleski z Podola ros. A. i J. Dobrzyńscy z Krakowa. W. hr. Tyszkiewicz, R. Winper z Tarnopola. L. br. Herzogenburg, K. br. Handel z Przemyśla. G. Mac-Jutosh ze Stryja. W. Mac-Garvey z Gorlic.

Drobne ogłoszenia.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.